

/Józef Gitler Barski, lat 48, zam. w Warszawie, sekretarz generalny Amerykańskiego Komitetu Pomocy Dzieciom, w stosunku do stron obcy/.

Świadek ten jest na jaką okoliczność wezwany, bo to jest świadek oskarżenia?

Prok. Siewierski: Świadek jest wezwany na okoliczność akcji pomocy w ramach getta i stwierdzenia, w jakim zakresie istniała potrzeba tej pomocy.

ZM / MD.

15-ty dzień rozpraw.

190  
HWA

7/2.

Przewodniczący: Proszę niech świadek przedstawi, co mu jest wiadome w tej sprawie?

Sw. Gitler: W ghetcie zajmowałem stanowisko dyrektora <sup>komitatu</sup> /opieki nad dziećmi, centralnej organizacji opieki nad dziećmi. Wśród 500.000 mieszkańców, grupa przeszło 100.000 była przedmiotem specjalnie zawziętego prześladowania przez władze ghetta, pozostające pod rozkazami oskarżonych. Były to dzieci żydowskie. O życiu tych dzieci, o ich przeżyciach i odczuwaniach chciałbym mówić w moich zeznaniach. Dzieci te cierpiały podwójnie. Z jednej strony przeżywały tragedię ~~straty~~ straty swoich najbliższych rodziców i krewnych, z drugiej strony same były przedmiotem prześladowań, a w końcu zagłady. Jestem w posiadaniu materiałów, dotyczących nie tylko moich bezpośrednich obserwacji i przeżyć w związku z opieką nad dziećmi w ghetcie, ale także materiałów z bezpośrednich zeznań dzieci, które przeżyły ghetto i dzieci, które zginęły w obozach i sdałyby o swoich przeżyciach opowiedzieć. Proszę Wysoki Trybunał o pozwolenie posługiwania się tym materiałem.

Przewodniczący: Jaka granicę wieku świadek rozumie przez "dzieci".

Świadek: Wiek do 16-17 lat maksimum do najmłodszych.

Jedyną organizacją społeczną była żydowska samopomoc społeczna. W ramach tej organizacji działały wszystkie jej oddziały, odnoszące się do poszczególnych zagadnień opieki - zdrowia, dzieci bezdomnych itd. Ja kierowałem organizacją opieki nad dziećmi. Dzieci w ghetcie znalazły się w szczególnie ciężkiej sytuacji z powodu utraty swoich bliskich. Rodziców zabierano do obozów od samego początku i dzieci osieroczone były bardzo wcześnie tak, że liczba sierot która przed powstaniem ghetta wynosiła liczbę 1200

15-ty dzień rozpraw.

ZM / MD.

1944

7/3.

298

dosięgła liczby 6.000. 6.000 sierot w ciągu krótkiego czasu za-  
pełniło sierocińce, które organizowaliśmy w ghetcie, reszta dzieci  
póksierot z punktów dla wychodźców wałęsała się na ulicach i sta-  
nowiła przedmiot grozy dla każdego, kto przechodził ulicami ghet-  
ta w Warszawie. Na ulicach leżały pokotane dzieci napuchnięte,  
głodne, owrzodziałe, błagające o pomoc. Z drugiej strony dzieci,  
które czuły się zdrowe starały się żywić swoje rodziny. Przekra-  
dały się na stronę aryjską, przesiłgiwały się tam i sprzedawały  
rzeczy, wynoszone z ghetta, ażeby przynieść żywność. Przy murach  
ghetta odbywały się sceny wstrząsające. Dzieci, które wracały  
często były łapano przez żandarmów i rozstrzeliwane na miejscu.  
Sam z okna mojego biura przy ul. Leszno widziałem taką scenę. Był  
tam bram, wylot na Leszno. Obserwowałem raz scenę, gdy dziecko  
- 9-letni chłopak przekradał się z woreczkiem, w którym znajdował  
się chleb. Żandarm go złapał i rozstrzelał na miejscu. Trup  
dziecka parę godzin leżał i widoczny był z okien mojego biura,  
póki służba porządkowa nie sprzątnęła go. Dzieci były dziesiąt-  
kowane również przez tyfus, który panował nagmiennie w interna-  
tach, jak i w punktach dla wychodźców. Codziennie setki dzieci  
wożono na cmentarz, ofiar tyfusu. Dzieci żebrały, ale nie tylko  
żebrały. Znany był typ dziecka "hapera", dzieci te czekały na  
ludzi wychodzących ze sklepów żywnościowych i łapały za paczki,  
wgrzając się odrazu zębami w żywność, ażeby im tej żywności nie  
zabrano. Dzieci te były niemilosiernie bite przez policję ży-  
dowską /?/. Organy opieki nad dzieckiem nie mogły sobie pora-  
dzić z problemem bezdomności i nędzy dziecka żydowskiego. Domy  
sierot były przepełnione, w internatach nie było miejsca, kuch-  
nie nie mogły nastarczyć gorącego posiłku. Wspomniałem na po-  
czątku, że działalność nasza była legalna. To nie zupełnie jest

15-ty dzień rozpraw.

ZM / MD.

10/15  
1992

7/4.

zmasakrę ścisłe. Nie mogła być legalną żadna działalność w ghet-  
cie, która miała na celu ratowanie kogokolwiek, a szczególnie  
dzieci.

Biuro Udostępniania  
i Archiwizacji Dokumentów

15-ty dzień

Podstawowym założeniem getta było zniszczenie ludności, a nie ratowanie. Dlatego nasza działalność była nielegalna. Nielegalność wyrażała się w tym, że nie mieliśmy żywności dla dzieci. Gdybyśmy chcieli zadowolic się przydziałami, jakie zakład żywnościowy getta otrzymywał dla ludności i dzieci, to dzieci w naszych sierocincach umarłyby z głodu. Zakupywaliśmy żywność na rynku nielegalnym, żywność szmuglowaną. W każdej chwili mogło to spowodować zamknięcie instytucji i likwidację kierownictwa. Mieliśmy budżet miliona złotych miesięcznie, a wolno nam było mieć w kasie 2.000 zł. Kasa więc była potajemną. Dziesiątki razy wykonywaliśmy czynności, za które groziła nam śmierć, z punktu widzenia przepisów tych, którzy się uważali za władzę w getcie i poza gettem.

Istniała w getcie komisja dławienia z zabraniem dzieci. Przewodniczącym tej komisji był prof. Mirszfeld. Ja byłem jej członkiem. Byliśmy bezsilni. Nie można było dzieci odciągnąć od zebrania, bowiem ta zebranią utrzymywała nie tylko dzieci przy życiu, ale i ich rodziców i rodzeństwo.

W getcie był zakład nauczania. Nie wolno było dzieci uczyć. Mamy ten zakaz omijać. Utworzone zostały kuchnie, z których korzystało około 30.000 dzieci. Mieściliśmy się ograniczone do wydawania posiłków. Te kuchnie były zamaskowanymi szkołami dla dzieci. Mieściły się one w budynkach szkolnych. Personel kuchni podający i gotujący - to byli nauczyciele. Po wydaniu posiłku zamknięto budynek, stawiano kogos na uzatach i odbywał się tajne nauczanie. Dzieci głodne uczyły się, a personel nauczający narażony był na śmierć za uczenie dzieci.

Zbliżała się data, o której prawdopodobnie już nie raz tutaj była mowa, 22 lipca 1942 r., początek likwidacji getta.

142759A

15-ty dzień

Marzeliśmy o los <sup>dzieci</sup> ~~żydów~~: Kierownicy instytucji opiekuńczych, liczących z 45.000 dzieci zastanawiali się nad sposobem uratowania tych dzieci. Z perspektywy czasu ówczesne nasze pomysły wydają się naiwne. Wydawało się nam, że będziemy mogli część dzieci uratować. W pierwszym tygodniu akcji, kiedy Niemcy ograniczali się do kontroli, a wykonanie powierzyli policji niemieckiej, udało się nam uratować dzieci żydowskie w sierocinicach. Nie były one ruszone. W drugim tygodniu, kiedy Niemcy sami zajęli się, jeden sierociniec szedł za drugim. Pierwsze poszły dzieci z sierocinca Korçaka wraz z wychowawcami. Następnie poszły półsierocinice, dzieci z kuchni w czasie posiłków były zabierane i wysyłane do Treblinki. Trzeba podkreślić bohaterką postawę wychowawców z Korçakiem na czele, którzy szli świadomie razem z dziećmi świadomie na śmierć.

Chcę przytoczyć jeden obrazek: W czasie jednej z akcji wysiedlonych, w nocy przedostałem się na teren zakładu sprawozdanie, może ktoś z dzieci pozostał. Budynek wyglądał jak po grabieży. Meble porozbijane, statki potłuczone, pieczę <sup>z poscieli</sup> trwały w powietrzu. W ostatnim pokoju znalazłem kołdrę zawiniętą w rulon. Zastanowiłem się dlaczego. Odwinąłem kołdrę i znalazłem 5-letniego chłopca. Sądziłem, że dziecko nie żyje. Dawało jednak słabe oznaki życia. Zacząłem go cucie. Pierwsze słowa wypowiedziane po żydowsku były: Ja chcę żyć. Dziecko doprowadziliśmy do życia po to, by je stracić już po paru tygodniach w jednej z następnych akcji.

Z 100.000 dzieci ghetta warszawskiego, w/g moich niedokładnych obliczeń ocalało do 300. Były to dzieci, które uciekły przez mury i schowały się u rodzin chrześcijańskich. Około 100000 dzieci zginęło. Te dzieci, które zostały i niektóre

1428 195

15-ty dzien

dzieci, które zginęły zostawiły dokumenty dotyczące ich przeżyc. Uważam, że te bezpośrednie wypowiedzi dzieci powinny być słyszane na tym procesie.

Goldman Julian, lat 13: "Jak potem przeprowadziliśmy się z Gąsiej i mieszkaliśmy na rogu Żelaznej i Prostej, to tam był widok na drut graniczne. Dodziem widziałem, jak policja strzelała do małych dzieciaków jak do kaczek, jak tylko złapali ich na przenoszeniu żywności. Codziem były trupokoło drutów. Były np. takie wypadki: Przychodziła do nas codziem rano matka z dwojgiem dzieci, co chodziła na żebry. Dostawała śniadanie i szła dalej. Po jakimś czasie dzieci przysnęły same - gdzie matka? - Umarła, - mówią.- Jakis czas chodzą i jednego dnia przychodzi tylko jedno dziecko. Drugie już umarło, a to, co zostało było już całe spuchnięte i potem to także przestało przychodzić."

Mówi Beler Diza, lat 12: "Raz widziałam, jak wykryli <sup>gestapowcy</sup> grupę ludzi, którzy chcieli uciekać z ghetta i powieszono ich. To byli: Fast z żoną, Sztornlicht z żoną i dzieckiem, Stub z żoną i dzieckiem i jeszcze jedna pani z dzieckiem. Widziałam, jak ich pędzono na powieszenie, Potem opowiadali świadkowie, że oni prosili, żeby dzieci nie wieszac i zrobili im tę łaskę, że dzieci pastrzelili, a także jedną panią, która była bardzo gruba. A resztę powiedzono na balkonie na III piętrze i potem spalono."

15-ty dzień rozpraw.

W Saczu mamusia prowadziła fabrykę parasoli i różni Niemcy przychodzili do mamusi. Przychodził jeden nazywał się Haman, a drugi Johan, oni byli najgorsi ze wszystkich. Ten Johan, jak zka- pał czasem Żyda, to go szorował szczotką, tak że mu zdzierał skórę ręką, albo podpalał brodę i nie pozwolił ugasić ognia, aż człowiek był cały poparzony, albo szczuk psami na śmierć.

Helena Arbeiter 13 lat.

Musieliśmy uciekać przed wysiedleniem. Było zimno. Matka moja urodziła dziecko na śniegu. Nikt nie chciał nas wpuścić. Dziecko strasznie płakało. Żył dwa tygodnie. Matka była strasznie słaba, nie mogła chodzić. Wkradliśmy się do jakiejś stodoły i spaliliśmy tam bez wiedzy gospodarza. Ale matka umarła, a siostra nie chciała dalej iść, mówiła, że chce zostać tam, gdzie mamusia jest zakopana.

Marlena Walisch 10 lat. /syn prof. gimnazjum/.

Raz zkapali mojego brata. Tataś prauszł poszedł do gestapo, aby go stamtąd wydestać. Od tego czasu nie widzieliśmy ich więcej. Później przeprowadzili u nas rewizję i wzięli mamusię. Lecieliśmy za autem aż go nie było widać. Tylko mamusia rzuciła z auta kartkę, żeby Irka się mną zaopiekowała. W tym czasie w ghecie znowu zabijano dzieci, rzucono je o parkany i o mury i rozbijano im główki. Sama to widziałam.

Koch Fryda, 14 lat.

Tatusia zabrali i zabili go. Mamusia nie mówiła nam o tym parę dni. Wujek - aptekarz dał mamusi trzy porcje trucizny. Mamusia chciała, żebyśmy odrazu zażyli truciznę, ale my z bratem nie chcieliśmy się na to zgodzić i powiedzieliśmy mamusi, że nie ma prawa



9/2.

KR/wo.

199  
1430

15-ty dzień rozpraw.

nam tego zrobić, bo może tatuś jeszcze gdzieś żyje. Ale z końcem maja Niemcy zabrali mamusię i brata. Wtedy chciałam się już zabić.

Samuel Eisen, 13 lat.

Jak się zaszęka akoja my obaj z nijszex ojcem zaczęli biec, ale kula trafiła w tatę i upadł nam pod nogi. My się nie zatrzymaliśmy i uciekali dalej w pole. Drugiego dnia odnaleźliśmy tatę, ale leżał już nagi i wszystkie brzozy dokoła też. Rządca pozwolił nam tatę pochować, dał łopaty i my obaj z bratem wykopaliśmy doł i pochowaliśmy tatę tak nago jak leżał. Nie mieliśmy nic, żeby go odziać.

Maria Kopel, 12 lat.

Jak przyszli Niemcy, to kazali mamusi się rozebrać, ale mamusia nie chciała, bo i tak śmierć i tak śmierć, więc zabili mamusię w ubraniu. Ojciec był silny, związali mu ręce z tyłu i strzelali w głowę, ale tatuś kopnął Niemca w brzuch, ten upadł i zemdlał. Wtedy tatuś złapał karabin i uciekł do chłopów.

Wspomnienie Władka.

Do 24 marca 1943 r. nie ukrywałem się, to znaczy chodziłem jawnie po ulicy, ale tego dnia zaszła wielka zmiana w moim życiu. Wszystkich Żydów z całej okolicy jednego dnia złapano. Zacząłem się ukrywać, lecz jeszcze gorsze chwile nastały - Niemcy palili ghetto. Patrzyłem na śmierć mego ojca, na mury palącego się ghetta, w którym tak dużo przeżyłem złego i dobrego. Moje serce umierało wraz z ghettem wyrawało się, do tych, którzy tam ginęli.

9/3.

KR/WO.

14931  
298

15-ty dzień rozpraw.

Lidka Stern, 16 lat.

Tataś wierzył w swój dokument i nie chciał się schować. To go zgubiło. Przyszli gestapowcy, bez żadnych ceregieli podarli tatusiowi meldkartę i zabrali go wraz z moim braciśkiem. Wszelki ślad po nich zaginął. Nie wiem, czy ten, kto piekła takiego nie przeżył może mnie zrozumieć, ale ja nie mogę tego zapomnieć i za śmierć i męczarnię mego ojca i brata oskarżam wszystkich Niemców.

Fryderyk Szatajnkeller, 6 lat.

Siedziałem za szafą, kolacji nie jadłem, a rano też zapomnieli mi dać jeść. Gdy ktoś przychodził, siedziałem cicho, nawet nigdy nie byłem na słońcu, Nigdy się nie myłem, nie miałem zabawek. Siedziałem cichutko, przykrywałem się kołdrą, w której było pełno wszy, myślałem, że zawsze już tam będę.

Jan Kulbinger, 13 lat, w więzieniu.

Po tygodniu nas wywołali po nazwisku, znowu na przesłuchanie. Były tam wszystkie dzieci z więzienia, było ich 6-cioro, jedna dziewczynka między nimi. Ona była Żydówką, miała 9 lat, nie chciała się przyznać, to jej ten gestapowiec powiedział, że jak się przyzna, to jej nic nie zrobią, a jak nie, to będą bić. I tak słodko do niej przemawiał, żeby się nie bała, że nic jej nie zrobią, że jej będzie dobrze i ona głupia w końcu uwierzyła i powiedziała, że jest Żyd-ówką. Potem nas postawiono twarzą do ściany.

Anzelm Landesman, 13 lat.

Wstałem rano "Akoja". Ja uciekłem tędy, mama tędy, młodszy brat - tędy. Niemiec strzelił za mną, zranił mnie w głowę. Upadłem

9/4.

KR/WO.

1432  
298

15-ty dzień rozpraw.

Mysleli, że jestem nieżywy i wszyscy deptali po mnie. Ja leżałem. Kiedy Niemcy pojechali, wstałem i poszedłem do szpitala, gdzie mi owiązali głowę.

Szlama Kutnowski, 15 lat.

Do córki gospodarza przychodził bandarm niemiecki nazwiskiem Wrona. Wydano mu, że jestem Żydem. Zabrali mnie i katowali 3 razy dziennie na zeznaniach. Kłietli mi palec we drzwiach, mam znak do dzisiejszego dnia. Deptali mi po brzuchu i pytali się, czy ja jestem Żyd. Za trzecim razem jak się nie przyznawałem, to mnie zbadali. Potem odczytano mi wyrok, że mnie jutro jutro rano powieszają. W nocy wypikowaliśmy z Kowalczykiem kratę i uciekliśmy.

Mietek Ejchl.

Przy placu Unii w Warszawie rak mnie szapał volksdeutsch i prowadził na Aleję Szucha do bandarmów. Ja zdawałem sobie sprawę z tego co mi grozi, zacząłem więc prosić, żeby mnie puścił, niestety puścić mnie nie chciał. Już byłem koło bandarmów, a on mnie puścić nie chciał, to ugryzłem go w rękę i uciekłem. Strzelać za mną nie mógł, bo skryłem się między ludźmi. Niekąko w Mokotowie przy ul. Jana Czeczota w krzakach zrobiliśmy sobie bunkier. Najpierw pożyczaliśmy sobie łopatę i wykopaliśmy dół na 1 m 50 cm głęboki, 1 m szeroki, 1.1/2 metra długi, potem kupiliśmy deski i nakryliśmy ten dół. Deski nakryliśmy blachą i liśmi, a na wierzchu zasypaliśmy ziemią, żeby to miejsce nie różniło się od innego miejsca.

9/5

1423  
KR/NO.15-ty dzień rozpraw.

200

Przew.: Ja uważam ten materiał za dostateczny jako ilustrację. Jeżeli świadek nie ma nic więcej z własnej autopsji, to w takim razie uważałbym zeznania za wyczerpane. Jeszcze jedno pytanie, - 100 tysięcy dzieci - twierdzi świadek traciło życie w okresie okupacji w ghecie. Czy świadek jako ten człowiek, który losem dzieci się interesował, mógłby powiedzieć Trybunałowi, jaka część tych dzieci zginęła na gruźlicę, jaką na tyfus, jaka gwałtowną śmiercią?

Sw.: Ja w tej chwili nie dysponuję dokładną statystyką, ale mniej więcej naturalną śmiercią, o ile to można nazwać naturalną śmiercią, zginęło w ghecie jakieś 15-20%. >

Biuro Udziału i Archiwizacji Dokumentów

15-ty dzień rozpraw

JL/SW

*Jos*

10/1

*1489*

a reszta została wywieziona wraz z wysiedleniem żydów z gęsta i zginęła w piecach krematoryjnych w Treblince.

Przewodn.: Rozumiem, że te dzieci poumierły przeważnie z głodu ?

Świadek Gitter: Z głodu i epidemii.

Przewodn.: Dziękuję, więcej pytań nie ma.

Zarządzam krótką przerwę.